№ 49. 1861/2 Rok VIII.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 70 w. a., rocznie złr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincij z przesyłką półrocznie złr. 3 kr. 20 w. a. rocznie złr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er^ 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zgromadzenia Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, odbytych w dniach 24, 25, 26 i 27 lutego 1862 roku.

(Dalszy ciąg.- Zob. Nr. 48 Tygodnika).

POSIEDZENIE IIIcie

(Ciąg dalszy.)

Z porządku dziennego przychodzi wniosek podpisany przez Czł. Tow. *Franciszka Wiesiołowskiego*, *Augusta De Lavaux*, *Karola Rogawskiego*, *Edwarda Dzwonkowskiego*, *Leopolda Pawłowskiego*, *Józefa Prochaskę*, *Augusta Gorajskiego*, *Florjana Gostkowskiego*, *Konstantego Kłosińskiego* i *Henryka Żywickiego*, następującéj osnowy:

„Wychodząc z przekonania, iż skuteczna służba krajowa głównie na tém polega, aby wszystkim zdolnościom i dobrym chęciom otwierać do téjże przystęp; widząc atoli że przy dzisiejszych opłakanych stosunkach materjalnych najlepsze chęci nie wystarczą, a wszelka ofiara pojedyńcza staje się niemożebną;

wnosimy, aby na przyszłość wszyscy Członkowie zamiejscowi Komitetu podczas posiedzeń onegoż pobierali dyety 4 złr. w. a. dziennie, tudzież koszta podróży w skromnéj kwocie po 50 kr. za milę licząc tam i napowrót.

Zasiłek taki z funduszów Towarzystwa, jakkolwiek bezwątpienia nie pokryje w zupełności całego wydatku, poda Członkom Towarzystwa mniéj zamożnym sposobność poświęcenia zdolności i czasu służbie publicznéj, oraz rozszerzy kandydaturę na Członków do Komitetu, którzy dotąd tylko w ciasném kółku miejscowém, lub téż wyłącznie pomiędzy zamożnemi Członkami Towarzystwa wybierani być mogą".

P. *Wiesiołowski* odczytawszy powyższy wniosek, pokrótce go popiera.

Czł. *Ignacy Lipczyński* oświadcza się przeciw wnioskowi z podwójnego stanowiska, materjalnego czyli finansowego i moralnego.

„Co do pierwszego, Towarzystwo nasze posiada jeszcze tak szczupłe fundusze, a w stosunku do funduszów ma tak wielkie, ważne i naglące potrzeby, że tu tylko o Szkole Czernichowskiéj wspomnę (a jest ich i więcéj, nierównie pilniejszych), że ich na inne mniéj ważne cele i potrzeby marnować i rozdrabniać byłoby grzechem nie do przebaczenia.

Co do drugiego, przyznacie Panowie i świat cały to uznał, że przodkowie nasi, obok innych cnót narodowych, jaśnieli niezwykłém poświęceniem i bezinteresownością, z którą nietylko mienie swoje na potrzeby kraju, ale krew i życie na każdém miejscu poświęcać byli gotowi. My, co dziś gorliwie zewnętrzne formy i obyczaj dawny naśladować usiłujemy, mielibyśmy i téj najpierwszéj cnoty obywatelskiego poświęcenia dla pożytku ogółu się wyrzekać? Sądzić tak, byłoby ubliżać całemu polskiemu narodowi. I owszem wierzę najmocniéj i wszyscy Panowie również wierzycie, że jak do téj chwili Szanowny Komitet dawał i ciągle daje dowody nieograniczonego bezinteresownego poświęcenia i pracy niezmordowanéj dla dobra gospodarstwa krajowego, tak i nadal w swéj chwalebnéj gorliwości nie ustanie; a dziś go spychać z honorowego stanowiska do poziomu płatnego obowiązku, byłoby dlań ujmą i

ubliżeniem. Komu zaś jego materjalne stosunki tego mandatu przyjąć nie dozwalają, temu ciężaru takiego narzucać nam nie wolno".

Czł. *Leon Gołaszewski* popiera zdanie p. Lipczyńskiego; poczém p. Wiesiołowski od wniosku swego odstępuje.

Odczytano następnie wniosek podpisany przez Czł. Tow. *Edwarda Dzwonkowskiego, Franciszka Wiesiołowskiego, Leona Skorupkę, Benoëgo, Stanisł. Żeleńskiego, Pruszyńskiego, Władysława Dąmbskiego, Starowiejskiego, Al. Bogusza, Jana Jędrzejowicza, Alex. Skrzyńskiego* i *Konrada Fihausera*:

> ażeby na przyszłość sprawozdania z czynności Komitetu nie były szczegółowo w obec Zgromadzenia odczytywane, ale tylko w krótkości najważniejsze czynności Komitetu wymienione, a sprawozdanie obszerniejsze w osobném odbiciu pomiędzy Członków rozdane.

Wniosek ten Zgromadzenie bez dyskussji przyjmuje.

Z kolei Czł. Tow. **Józef Piasecki**, odpowiadając łącznie na kilka pytań do rozbioru podanych, następnie przemawia:

„Dostojne Zebranie! Przed dwoma jeszcze laty, na żądanie kilku Członków Towarzystwa naszego postawiłem zapytanie: Jakie obowiązki moralne ciążą na każdym posiadaczu ziemskim względem istniejącego Towarzystwa rolniczego, aby wspólny interes rolniczy silnie był poparty, i nawzajem coby w czynnościach Towarzystwa rolniczego uzupełnić należało, dla skuteczniejszego w téj mierze działania?— Jakoż dwóch Członków prywatnie przyrzekło mi, że wygotują swe odpowiedzi; ale gdy temu nie stało się zadosyć, a pytanie to po raz drugi powołaném do rozwiązania pozostało, znaglony niejako zostaję do dania odpowiedzi, tém więcéj, gdy pytanie 1sze, jakieby były najwłaściwsze środki do działania na podniesienie gospodarstw włościańskich? pytanie 3cie, w jaki sposób należałoby urządzić rozdawanie nagród? pytanie 4te, jakie środki najwłaściwsze byłyby do rozszerzenia wiadomości rolniczych pomiędzy włościanami? pytanie 5te, czy jest stosownèm i możebném wynagrodzenie publiczne przez Towarzystwo długoletnéj i uczciwéj służby czeladzi dworskiéj? uważam za związkowe z zapytaniem przezemnie ogólnie, dla szczegółowego jednak rozebrania przedłożoném; dla tego proszę mnie mieć za usprawiedliwionego, jeżeli odpowiadając na zapytanie 9te, choć w części przymięszać muszę méj odpowiedzi i na zapytanie 1sze, 3cie, 4te i 5te, jako zpokrewnione z sobą, i do podniesienia ogólnego celu Towarzystwa rolniczego dążące.

Panowie! Od czasu postawionego przezemnie zapytania, czyli w ciągu ostatnich dwóch lat, wywiązaliście się godnie i zaszczytnie chociaż w jednéj części z obowiązku względem naszego Towarzystwa rolniczego, skoro liczba Członków czynnych z 300tu do 750ciu urosła; a tą powiększoną liczbą dowiedliście, że stowarzyszenie rolnicze uważacie jako najsilniejszą dźwignią do podniesienia rolnictwa, tego najobfitszego źródła bogactwa krajowego i naszego bytu tak moralnego jak i materjalnego. Ale jeżeli Panowie pragniecie, o czém ani na chwilę nie powątpiewam, aby ta budowa była coraz silniejszą i przebiegającym burzom czasu nie uległą, musimy w bacznéj mieć pamięci, że takową nie tylko na zewnątrz, przez powiększenie liczby Członków, ale jeszcze więcéj wewnątrz wzmacniać i w czém ulega zepsuciu poprawić należy, aby rzeczywiste cele Towarzystwa rolniczego osiągnięte zostały. Same jednoroczne zjazdy w Krakowie i kilkunastogodzinne narady są jeszcze za słabym w tym względzie środkiem; bo tu potrzeba ciągłéj i bezprzestannéj w każdym zakątku gospodarstwa naszego pracy i osobistego poświęcenia się; potrzeba wprzód u siebie w domu wszystko wzmacniać i naprawiać, bo jak będzie słabym szczegół, to i ogół długo nie wytrzyma, a jeżeli silnie podtrzymamy własne pojedyńcze gospodarstwa, tém samém podniesiemy i cele istniejącego naszego Towarzystwa rolniczego.

Panowie! Przyznacie zapewne że to jest przedmiot nader ważny, nader obszerny, i nader blisko nas dotyczący; nie taję że połączony z tyloma trudnościami i przeciwnościami obok zadanych ran ktore wprzód goić potrzeba, ale przy dobrych chęciach i na te znajdzie się skuteczne lekarstwo, to jest czas, silna i wytrwała praca, połączone usiłowania i błogosławieństwo Boga. Wszak jeżeli doczekamy spełnienia woli Monarchy dyplomem październikowym na drodze konstytucyjnéj wszystkim prowincjom pod względem autonomji i narodowości zapewnionych, nadzieje nasze i dla uciśnionego rolnictwa, że ziszczone zostaną, tém silniejsze być powinny; a zatém Panowie nie będę wchodził we wszystkie szczegóły potrzeb i uciążliwości naszych, bo i czas za krótki i moje siły do tego za słabe, tém bardziéj gdy je równo ze mną czujecie i dźwigacie; przestanę więc na przedłożeniu najżywotniejszych obowiązków naszych, i na podaniu środków odpowiednich możności naszéj, i odpowiednich zapytaniom na obecne zebranie przedłożonym. I tak:

1) Już powyżéj powiedziałem, iż aby poprzeć i szczegółowe i ogólne cele Towarzystwa rolniczego, potrzeba przedewszystkiém w domowym każdego zakątku i w gospodarstwie podwojonéj, osobistéj pracy i poświęcenia się, a przytém i oszczędności. Prawdę tę już tylekrotnie wszystkie nasze pisma, wszyscy nasi doradzcy codziennie prawie powtarzają, tak dalece, że zdawać się komuś może jako przestarzała i oklepana powieść; ale skoro tę prawdę wszyscy za rzeczywistą i konieczną uznali, dla czego tylko jedna połowa naszych towarzyszy rolniczych takową przestrzega, ciężk

w domu pracuje i oszczędza, gdy druga połowa swą ziemię, tę najdroższą po Ojcach spuściznę, w obce powierzyła ręce, i to w takie, co zamiast poprawiać i wzmacniać gospodarstwo, wyciągają z niego ostatki sił żywotnych, aby co prędzéj do ruiny a następnie do prędszego wywłaszczenia przystąpić? Panowie! jeżeli kiedy groziło nam niebezpieczeństwo, jeżeli zawsze ciążył na nas ten święty obowiązek, aby tę ziemię tylokrotnie krwią Ojców naszych odkupioną, jako rodzinną własność zatrzymać, i jako jedyną spuściznę dzieciom naszym przekazać, a przytém codziennie pracy potem zrosić, to w téj chwili obowiązek ten stał się podwójnym i koniecznym, skoro jak wam wiadomo, na wszystkie strony nie tylko usiłują, a nawet zawiązują towarzystwa i składają kapitały, aby nas z naszéj ojczystéj ziemi *wywłaszczyć*, a obcemi *przybyszami zastąpić;* wszakże w dalszém poparciu obowiązku tego winienem i to przypomnieć, że w chwili obecnéj, czyli w chwili potrójnie nałożonych na rolnictwo ciężarów, potrójnie pomnożonych kosztów uprawy, tylko osobistą pracą a przez nią podniesioną reprodukcją, przytém oszczędnością, zasłonić się od zagrożonego nam upadku i wywłaszczenia zdołamy.

2) Nadto, osobista w domu praca i oszczędność pociągnie za sobą jeszcze i tę korzyść, że sami więcéj w gospodarstwie doświadczać będziemy, i nie zbędzie nam spostrzeżeń i na teoryi i na doświadczeniu opartych, do podania dla ogólnéj wiadomości na zebraniach Towarzystwa rolniczego. Sami pracując i oszczędzając, staniemy się przykładem do naśladowania nie tylko dla naszéj czeladzi i oficjalistów, ale rozciągniemy wpływ gospodarczo moralny i na włościan, tych najbliższych sąsiadów naszych.

Panowie! Wiadomo Wam aż nadto dobrze, ile to osób i ile okoliczności nieprzyjaznych wpływało na ociemnienie i na demoralizacją naszych braci włościan; wszystko złe co z tego źródła wypłynęło, my sami wypić, my sami odpokutować musieliśmy: dla dobra więc osobistego i dla dobra ogólnego powinniśmy jako starsi i oświeceńsi dobrym przykładem, pracą, bogobojnością i cnotą naszemu ludowi przewodniczyć, we wszystkiém go oświecać i od szatańskich podszeptów bronić, czego dopełnić inaczéj nie możemy, jak osobistém w domu poświęceniem się i pracą.

Szkółki miejscowe i czytelnie w dnie świąteczne skutecznie w tym względzie dopomogłyby nam i ułatwiły osiągnienie celu; jeżeli jednak takowy rzeczywiście osiągnąć zechcemy, a nie zwichnąć lub sparaliżować, pilnujmy ściśle tylko téj drogi i trzymajmy się tych pism, które są dozwolone, a które wprost i do zmoralizowania i do oświecenia prowadzą.

3) Jednakże, Panowie, obok osobistego poświęcenia się i obok ogólnego stowarzyszenia rolniczego, na którém sąsiad sąsiada raz w rok napotka, zamierzony cel podźwignienia u nas rolnictwa jeszcze pożądanego nie odniesie skutku, dopóki nie wstąpimy na drogę jednostajnego działania i nie ustalimy w domu przyjaznych stosunków sąsiedzkich. Wzajemna obojętność i lekceważenie, a z drugiéj strony zbyteczna i źle zrozumiana zabiegliwość niektórych to zrządziły, że każdy osobnym biegnie torem, i swoje własne a często fałszywe przyjął zasady: ztąd nie tylko że wspólny rolniczy interes wspólnemi siłami w żaden sposób silnie popartym być nie może, ale wpośród takiego rozstrzelenia i nieporozumienia, codzień podnosi się cena najmów, drogość majstrów i coraz to wyższe żądania zdemoralizowanéj czeladzi. Temu złemu tylko wzajemne porozumienie się zaradzić zdoła, i tylko silne a przyjazne stosunki sąsiedzkie postawią nas na silniejszém pod każdym względem stanowisku; bo rolnik nie tylko ma do walczenia z powietrzem, z ogniem i z wodą, ale musi walczyć z tyloma nieprzyjaznemi mu istotami, z tyloma trudnościami i zawadami, a obok tego musi walczyć z ciężarami i potrzebami w każdym nieledwie dniu zwiększającemi i na jego barki tłoczącemi się.

4) Jak dalece i ważne i pożądane przez nas być powinny stosunki sąsiedzkie, to sami Panowie zapewne przyznacie; ale obok tych mamy jeszcze także ważne a codzienne stosunki z naszémi oficjalistami, z naszą czeladzią i z naszemi braćmi włościanami; wszak oni wspólnie z nami w pocie czoła pracują, wspólnie z nami biédują, i nasze rolnictwo wspólnie z nami na swych barkach dźwigają; oni to i jakże często stają się dla nas źródłem pociech lub udręczenia; bo dobry sługa i oficjalista, to codzienny i bardzo bliski nasz przyjaciel, gdy przeciwnie zły i przewrotny (a niestety takich dosyć mamy) to destruktor naszego gospodarstwa, to ruina naszéj domowéj spokojności.

Aby więc ile w naszéj mocy, bez nakładania nowych ciężarów, zachęcić naszą czeladź i oficjalistów do pilnéj, skutecznéj i życzliwéj pracy; aby zarazem obok osobistego przykładu zachęcić naszych braci włościan do porządniejszego prowadzenia swego gospodarstwa, poważam się następną uczynić propozycją.

Zdaje mi się, że liczba Członków Towarzystwa naszego rolniczego wzmogła się do liczby siedmiusetpięćdziesięciu, *a opłata roczna do summy 9000 zł. wal. austr.* Jeżeli dawniéj potrzeby kancellaryjne naszego Komitetu uspakajały się summą 2000 lub 2500 złr., to nateraz z powiększoną liczbą korespondencyi niechby się uspakajały summą 3000 lub 3500 zł. wal. austr.; oddzieliwszy nadto z ogólnéj składki 500 zł. na cztery stypendja do Szkoły rolniczéj w Czernichowie, a 500 zł. na zalegających w opłacie, zdaje mi się że bez nałożenia nowego ciężaru, możnaby ze składek ogólnych *dwa tysiące zł. w. a. oszczędzić* i z tego corocznie stworzyć fundusz na *czterdzieści* nagród przez Towarzystwo rolnicze corocznie *na ogólném zebraniu* rozdać się mających pomiędzy

a) Dziesięciu oficjalistów, przez lat 10 rzetelnie i przychylnie na jedném miejscu służących, po zł. 100 czyli . . . . . zł. 1,000

b) Dwudziestu parobków lub fornali, przez lat 8 pilnie, przychylnie i dokładnie swe obowiązki pełniących, po zł. 25 czyli „ 500

c) Dziesięciu gospodarzy włościan, którzy wzorowém u siebie gospodarstwem i pomocą w pracy dworowi odznaczają się, po 50 zł. czyli . . . . „ 500.

A gdy mamy w naszym okręgu Krakowskim pięć obwodów, wypadnie po dwóch i czterech kandydatów z każdego oddziału czyli ośmiu do nagrody na każdy obwód, których każdy z Członków czynnych przedstawić Komitetowi może; Komitet w razie większéj liczby kandydatów, odbywszy na dni 14 naprzód pomiędzy przedstawionemi kandydatami *losowanie*, zawezwie na ogólne posiedzenie do odebrania nagrody wylosowanego kandydata; dla tém większéj zaś skrupulatności możnaby położyć i ten warunek, aby przedłożenie lub wydane świadectwo przez Członka Towarzystwa, było jeszcze przez dwóch sąsiadujących podpisami własnoręcznemi stwierdzone, a dla tém większéj zachęty i powagi można oprócz oznaczonéj nagrody wydawać kandydatom listy pochwalne położonych przez nich zasług.

Panowie! Od czasu jak istnieje nasze Towarzystwo rolnicze, gdyby przezemnie uczyniona w téj chwili propozycja mogła Wasze i naszego Komitetu uzyskać przyzwolenie, dopiéro dwie główne położyłoby dla kraju zasługi, pierwszą jest utworzona Szkoła rolnicza w Czernichowie, a drugą byłoby rozdawanie proponowanych nagród. Jestem tak mocno o téj prawdzie przekonany, że z całéj duszy proszę Was, abyście jéj urzeczywistnienie bezwzględnie na wszelkie zajść mogące trudności przyjąć raczyli; proponowane bowiem coroczne wystawy i rozdawanie na nich nagród, jakkolwiek są piękne i pożądane w kraju na stopniu już wysokiéj kultury postawionym, tak przeciwnie w kraju naszym biednym i dopiéro porządkować się po tylu burzach zmuszonym, są one zanadto kosztowne. Wszak piękna wprawdzie ostatnia wystawa rolnicza w Rzeszowie z kieszeni uciśnionych ze wszech stron większych posiadaczy do *dziesięciu tysięcy* zł. wyczerpnęła, a bydło, owce i konie prawie wszystkie z tych stajen i od tych właścicieli przyprowadzone widziałem, z jakiemi również na takiéj wystawie przed siedmiu laty w tymże samym Rzeszowie popisywano się; o czem proszę przekonać się z raportu mego podówczas komitetowi rolniczemu złożonego.

5) Wypowiedziawszy Panowie choć tylko w części i nader krótko o ogólnych obowiązkach jakie ma każdy posiadacz większego kawałka ziemi względem siebie, względem posiadanéj własności i względem ogólnych celów istniejącego Towarzystwa rolniczego, czuję się w obowiązku wspomnieć *o naszym Komitecie.* Oto szesnastu światłych i kraj kochających mężów i przez nas samych wybranych, pod przewodnictwem kilkakrotnie przez nas wybranego Wice-prezesa, a teraz rzeczywistego Prezesa, pracuje za nas i dla nas. Komitet nasz jest to część naszego ciała i część naszych kości, które tylko naszém zaufaniem i pomocą utrzymywać, żywić i wynadgradzać mamy obowiązek.

Aby zatém Komitet nasz tém silniéj nas zastępować i tém silniéj odpowiedzieć na zajętém stanowisku był w stanie, proponuję w wewnętrznéj jego organizacji następujące zmiany:

a) Aby posiedzenia Komitetu tylko co sześć tygodni odbywały się w komplecie *ośmiu* Członków i *dziewiątego* Prezesa: tym sposobem Członkowie Komitetu *kadencjami* na posiedzeniach zasiadując, zaledwie cztery razy do roku poświęcając swe usługi, i z dalszych stron koleją żelazną zjechać na posiedzenie będą wstanie, a następnie ogólne zebranie nie będzie zmuszone zawsze jednym i tym samym Członkom bliżéj Krakowa zamieszkałym narzucać ten ciężar.

b) Aby każde posiedzenie i czynności Komitetu były przez pisma publiczne dla zadowolnienia każdego ciekawego lub nieufającego objawione. Wszak skoro i Rada Państwa, i Sejmy krajowe, i Izby handlowe, i Magistraty rezultat z odbytych posiedzeń do publicznéj podają wiadomości, dlaczegoby i Komitet nasz wachał się przyjąć ten obowiązek.

c) Aby Komitet, gdy jest tylko organem i zastępcą całego Towarzystwa rolniczego, nie raczył będąc organem wykonawczym a nie prawodawczym, cofać lub zmieniać postanowienia ogólnego zebrania. Na dowód przedstawiam, że przed dwoma laty na ogólném zebraniu przedłożyłem ośm punktów nader ważny wpływ na nasze rolnictwo wywierających; zebranie ogólne z zapałem pięć punktów przyjęło, a trzy punkta do relacji Komitetu odesłało: tymczasem Komitet na przeszłorocznem zebraniu wszystkie punkta jako niewłaściwe lub niewykonalne uznał, i wszystkie odrzucił. Szczęście że mamy mieć sejm, na którym jestem posłem, a tak jeżeli Bóg da zdrowia wytoczę to wszystko przed Izbą sejmową.

d) Aby w wydatkach Komitetu, choćby i o połowę pisaninę zmniejszyć, zaprowadzić oszczędność, a z funduszu składek corocznych, albo proponowane przezemnie wynagrodzenia dla czeladzi, oficjalistów i wzorowych gospodarzy włościan, albo część na ubogą chcącą się uczyć młodzież poświęcić, bezwzględnie na zadecydowane już cztery stypendya do Szkoły Czernichowskiéj.

e) W razie zaś gdyby posiedzenia Komitetu pismami publicznemi ogłaszane być nie mogły, aby zdanie sprawy z całorocznych czynności Komi-

tetu: oraz rachunki funduszowe były wydrukowane i każdemu Członkowi na Zebraniu ogólném obecnemu zaraz na pierwszém posiedzeniu doręczone zostało, dla tém mocniejszego objaśnienia i przygotowania się do udzielenia potrzebnych uwag.

f) Aby nasz Komitet nie poprzestawał na jedném przedstawieniu do Władz Rządowych w przedmiotach potrzeb cisnących rolnictwo, ale aby wrazie nieotrzymania odpowiedzi ponowił to po raz drugi i trzeci, a w razie odpowiedzi odmownéj, aby za pośrednictwem sejmów daléj zapytać raczył; bo często zachodzić mogą nieprzewidziane okoliczności które skutek opóźniają“.

W dyskussji nad temi wnioskami, zabiera głos Czł. Tow. *Jan Serwatowski.* Przedewszystkiem oznajmia, iż czuje się w obowiązku zaprotestować przeciw zbyt surowęmu ocenieniu usposobienia włościan i oficjalistów we wstępie do sprawozdania o Szkole rolniczéj Czernichowskiéj w dniu poprzednim odczytanego; twierdzi bowiem iż pod względem uobyczajenia lud nasz wiejski nierównie stoi wyżéj od ludu wiejskiego francuzkiego lub niemieckiego. Po dłuższym zaś rozbiorze 1go wniosku p. Piaseckiego, oświadcza się przeciw udzielaniu nagród pieniężnych wieśniakom i oficjalistom zasłużonym.— *Vice-Prezes* Paszkowski oświadcza się również przeciw temu wnioskowi ze względów obciążonego budżetu Towarzystwa.— Czł. *Erazm Skarżyński* radzi przyjąć w zasadzie wniosek p. Piaseckiego, a wprowadzenie go w życie w danéj chwili pozostawić uznaniu Komitetu.— *Prezes* rozdzielając wniosek na dwie części, t. j. co do czeladzi i oficjalistów, proponuje, aby pierwszą jego część uwzględnić, która będzie rozbieraną i bliżéj wyjaśnioną przy dyskussji nad pytaniem 5tém, część zaś drugą odnoszącą się do oficjalistów radzi na teraz pominąć.— P. Piasecki przystępuje do téj propozycji, a Zgromadzenie przyjmuje wniosek Prezesa.

Po odczytaniu powtórném wniosku p. Piaseckiego co do reform w wewnętrznem urządzeuiu Komitetu, Czł. *Erazm Skarżyński* oświadcza się w ogóle przeciw wszelkim zamiarom nie wywołanym żadną rzeczywistą potrzebą, narażającym organizacją Towarzystwa na próby, a sprowadzającym w każdym razie trudności jakie za sobą pociągają zmiany w statucie.— Przytacza § 23 statutu Towarzystwa, na mocy którego pozostawione jest własnemu uznaniu Komitetu ustanawianie terminów swoich posiedzeń i urządzenie trybu załatwiania swych czynności; przeto poczytuje za rzecz zupełnie niewłaściwą, a nawet statutowi przeciwną mięszanie się w tę sprawę Ogólnego Zgromadzenia.— *Wice-Prezes* odpowiadając na każdy punkt szczegółowo, przedstawia: 1) iż posiedzenia Komitetu co 6 tygodni nie byłyby dostateczne do załatwienia bieżących, a częstokroć pilnych czynności; kiedy dziś odbywając się co 2 tygodnie, wymagają nieraz powtórnego posiedzenia wieczorem lub nazajutrz, a i tak jeszcze nie zawsze da się wszystko załatwić. 2) Co do proponowanego użycia zbywających od bieżących potrzeb funduszów na nagrody dla włościan, oficjalistów i t. d., zwraca uwagę na potrzeby Szkoły Czernichowskiéj, które są najpilniejsze i najważniejsze, a więc nie pozwalają myśleć już teraz o użyciu wzmiankowanych funduszów na inne mniéj naglące potrzeby. 3) Ogłaszanie drukiem sprawozdań z całorocznych czynności Komitetu tak wcześnie, aby mogły być Członkom rozdane na pierwszém już posiedzeniu, przedstawia trudności; sprawozdanie albowiem musiałoby w takim razie być zamknięte na kilka tygodni przed Ogólném Zebraniem, pomijałoby zatém późniejsze jeszcze czynności; prócz tego zaś wykaz zaległości od Członków i cała niemal część odnosząca się do funduszów nie mogłaby być dokładną, gdyż wielu Członków uiszcza się z należności przybywszy dopiero na zgromadzenie. Co się zaś tyczy ogłaszania perjodycznie w ciągu roku sprawozdań z czynności bieżących Komitetu, nie zachodzi w tém żadna przeszkoda; owszem, przy dyskussji nad kwestją dalszego wydawania „Tygodnika“, nadarzy się sposobność bliższego orzeczenia względem formy téj publikacji.— Sekretarz Towarzystwa *M. Jawornicki* w odpowiedzi na podniesione przez p. Piaseckiego w punkcie jego wniosku zarzuty, jakoby Komitet usuwał się samowolnie od spełniania uchwał Ogólnego Zebrania, zwraca przedewszystkiém uwagę, iż częstokroć przedmiot blisko każdego dotyczący, na Zgromadzeniu dorażnie poruszony, obudzi powszechne zajęcie i przekazany zostaje Komitetowi do ściślejszego zbadania, czasem nawet do wykonania: w takim razie Komitet roztrząsa kwestją wszechstronnie, najczęściéj wyznacza osobną komissją albo specialnie ze sprawą obeznanego referenta do jéj opracowania. Otóż skutkiem gruntownego i wszechstronnego rozbioru kwestji, okazuje się częstokroć, iż życzenie przez Ogólne Zgromadzenie objawione nie może odnieść skutku: wtenczas Komitet widzi się spowodowanym wstrzymać się od wykonania zapadłéj uchwały, a na zebraniu najbliższém przedstawia uzasadnione wyjaśnienie swego w téj mierze postępowania. Tak się też stało z wnioskami które p. Piasecki przedłożył na Ogólném Zebraniu 1860 roku a względem których zdał Komitet sprawę szczegółowo na zebraniu zeszłoroczném.— Po tych ogólnych uwagach, przechodzi Sekretarz treść wszystkich ówczesnych wniosków p. Piaseckiego i wykazuje, iż albo uchwały z nich wynikłe zostały wykonane, albo niemożność ich wykonania była zasadnie usprawiedliwioną w zeszłoroczném sprawozdaniu. Przyznaje w końcu, iż jedna tylko uchwała nie została rzeczywiście wykonaną, to jest umieszczenie tablicy pamiątkowéj w Szkole Czernichowskiéj; co jednakże każdéj chwili spełnioném być może.

Po tém wyjaśnieniu rzeczy, cała kwestja wewnętrznéj reformy Komitetu nie znajdując żadnego poparcia upada, a z wniosków p. Piaseckiego pozostaje tylko życzenie względem ogłaszania sprawozdań z czynności Komitetu, już poprzednio załatwione przyjęciem wniosku podanego przez Czł. Dzwonkowskiego i innych.

W téj chwili zabiera głos p. **Adolf Łączyński** prezes centralnego Towarzystwa rolniczego Poznańskiego, a zarazem delegowany na nasze posiedzenia, i w rozrzewniającém przemówieniu dziękuje za udzielenie mu zaszczytu honorowego Członka w Krakowskiém Towarzystwie. — Następnie przemawia p. **Władysław Niegolewski** drugi delegat Towarzystwa rolniczego Poznańskiego, wskazuje daleko wcześniejsze w Polsce niż w innych narodach liberalnych usiłowania względem wyswobodzenia wieśniaków i poprawy ich losu, i przedstawia że tém się głównie zajmowało Towarzystwo rolnicze Warszawskie, i przez to zyskało takie współczucie w narodzie; nadmienia daléj że w ogóle wszystkie Towarzystwa rolnicze polskie weszły na to szérsze pole działania, nie ograniczając się na technicznéj tyko stronie rolnictwa, jak to czynią instytucje tego rodzaju za granicą. W końcu dziękuje za wybranie go Członkiem tak narodowéj instytucji.

Obie przemowy hucznemi przyjęte są oklaskami.

Prezes odracza posiedzenie na godzinę 5tą po południu.

POSIEDZENIE IVte

dnia 25go lutego popołudniu.

Na porządku dziennym jest 5te pytanie programu:

„*Czy jest stosownėm i możebném wynagradzanie publiczne przez Towarzystwo rolnicze długoletniéj i uczciwéj służby czeladzi dworskiéj?*"

Wnioskodawca Czł. Komitetu **Walery Wielogłowski** następne w téj mierze dczytuje sprawozdanie:

„Po zniesieniu pańszczyzny i przymusowéj pracy, większe gospodarstwa spoczywają głównie na pomocy jaką im czeladź dworska niesie. Ta pomoc wszakże nie ogranicza się na saméj mechanicznéj sile, ale więcéj jeszcze na wprawie nabytéj i uzdolnieniu robotnika. Wiemy zaś, ile to lat potrzeba, ile starań łożyć nieraz wypada, aby usposobić czeladnika do porządnego wykonania naznaczonéj mu pracy. Otóż gdy się ten czeladnik uzdolni i o swéj użyteczności nabędzie przeświadczenia, porzuca bez żalu swego mistrza i chlebodawcę, a idzie szukać polepszenia losu u innego pana, który i pracę i uzdolnienie jego lepiéj wynagrodzić przyrzeka. Owszem jest w służących dzisiejszych pewien przesąd, że długo u jednego pana służyć nie należy, ale iż lepiéj z różnych pieców chleba próbować i więcéj świata przewidzieć. Tego u nas dawniéj nie bywało, gdyż w porządku patryarchalnym łączył podwładnych z panem związek niemal rodzinny, i sługa starzał się razem z panem, znosili wzajemnie swoje ułomności, a chociaż się czasem poważnili, to im łatwiéj jeszcze przyszło się pogodzić gdy ich wzajemny stosunek opierał się na moralnéj zasadzie, a nie na samym tylko interesie materjalnym. Była to niemal spółka zawiązana w sferze ducha, a wcielona w czynną pracę i wzajemną usługę. Prawo dzisiejsze zmieniło ten stosunek. Służba zeszła na czystą spekulacją. Pan spekuluje na słudze, a sługa na panu. Praca i pomoc odarta z uroku poświęcenia i z namaszczenia miłości, jest towarem na publiczną licytacją wystawionym; najwięcéj dający kupuje ręce, ale nie nabywa praw do serca, zyskuje pracownika, ale nie posiada w słudze owego wspólnika dzielącego dobre i złe losy, i szukającego zaszczytu z wierności dla pana i ślubowanych niejako obowiązków. Cóż atoli począć? Wiek dzisiejszy wydał nam tę cierpką jagodę, i przyjąć ją musimy z rąk owego bożyszcza wolności i równości, przed którém tyle wionie kadzideł. Przyjąwszy wszakże dzisiejsze stanowisko, należałoby pomyśleć nad środkami uczynienia go przynajmniéj znośném, i uchronienia się w naszych gospodarstwach od tych ciągłych przemian i fluktuacji naszéj czeladzi, która w końcu ani służącym na pożytek nie wychodzi, ani dla nas korzystną być nie może. Należałoby na drodze wolności, odzyskać to moralne i materjalne dobro, któreśmy na drodze poczciwego starego obyczaju utracili.

Ku temu kilka nastręcza się sposobów.

Najprzód aby podnieść w czci publicznéj wieloletnią służbę i wyjednać u Rządu wolność udzielania nagród i oznak zaszczytnych, tym służącym folwarcznym którzy wiernie w jednym dworze jakiś przeciąg czasu służyli. Towarzystwo rolnicze Królestwa Polskiego udzielało publicznie wynagrodzenia i medale starym sługom na przedstawienie chlebodawców, a późniéj dawało im na zjazdach powiatowych patenta pochwalne, które i dla nich i dla dzieci ich były zaszczytną pamiątką.

Drugi sposób więcéj materjalny ale praktyczny, jest ten którego używa hr. Leon Rzewuski, iż powiększa zapłatę w miarę lat wysłużonych, i tak co lat pięć podwyższa płacę o pięć złr., a tém samém parobek folwarczny, który pobierał początkowo 25 złr., po latach 20 pobiera 50 złr.

Trzecim środkiem, byłoby zapewnienie emerytury, ale ten nie jest dla wszystkich majątków przystępnym, a co gorsze, iż nie jest nawet dla czeladzi dworskiéj ponętnym, bo czeladnik woli mniejszą korzyść dzisiaj i na dłoni, jak większą w przejzroczu. Byłby jeszcze sposób zachęcenia czeladzi, przypuszczając ich do pewnego udziału w uzyskanych korzyściach, to jest rozdzielając między nią tantjemę od podwyższonéj produkcji.

Ale są to sposoby, które sam za surogat uważam i

które słabą tylko związku czeladź przy nas utrzymują. Moralnego węzła nic nie zastąpi i długo czekać musimy aż się w nowym porządku rzeczy jakiś kléj wyrobi, który nas znowu silniéj z domownikami połączy. Ja myślę, że obudzona wiara i w panach i w ludzie, a w skutku niéj, rozwinięte uczucie sprawiedliwości, życzliwości wzajemnéj, zbliżą czeladź do chlebodawców, tém bardziéj, że gdy się do syta i przesytu na polu wolności wyhasają, to zatęsknią za spoczynkiem i przypomną sobie dawne przysłowie „iż kamień na jedném miejscu porasta“. W każdym razie jestem za udzielaniem przez Towarzystwo rolnicze, nagród, odznaczeń, lub przynajmniéj listów pochwalnych za długoletnią służbę, i wnoszę aby te odznaczenia udzielane były publicznie podczas wystawy rolniczéj, a nazwiska poczciwych sług odznaczenie otrzymujących ogłoszone w pismach publicznych“.

Czł. *Józef Piasecki* na wezwanie Prezesa przedstawia odnoszące się do tegoż przedmiotu wnioski, zawarte w jego głosie na rannném posiedzeniu odczytanym, a w konkluzji zgadza się na sposób wynagradzania przez p. Wielogłowskiego wskazany, z tym dodatkiem, aby do listów pochwalnych dołączać po 25 zł. wal. austr.

Czł. *Baszczewicz* uznaje ważność kwestji, wchodząc jednak w krytyczny rozbiór środków wynagradzania, zbija jeden po drugim, dowodzi ich niepraktyczności, a ostatecznie życzy sobie aby zadanie to pozostawić samymże służbodawcom.

Czł. *Adam Gorczyński* sądzi iż kwestja znajduje się na niewłaściwém polu, jeżeli się rzecz ma toczyć o wynagradzaniu czeladzi przez ich służbodawców. W takim razie chce uważać słowa p. Wielogłowskiego tylko za dobrą radę; mniema wszelako iż nie wypada w téj mierze krępować służbodawców co do sposobu wynagradzania służących, a tém samém powzięcie jakiejkolwiek w tym kierunku uchwały poczytuje za zupełni niewłaściwe i niemożebne: z drugiéj strony usiłuje dowieść, iż nagrody pieniężne byłyby zawsze skuteczniejsze od świadectw pochwalnych.

Podany przez Prezesa pod wotowanie, wniosek p. Wielogłowskiego o listach pochwalnych upada.

Następnie przychodzi pod rozbiór *wniosek* p. *Piaseckiego* w téj saméj kwestji, aby Towarzystwo wyznaczyło corocznie 10 nagród po 50 zł. dla odznaczającéj się uczciwą służbą czeladzi, z kandydatów przedstawionych przez Członków Towarzystwa.

Czł. *Tad. Muczkowski* pyta zkąd fundusze na tak znaczny wydatek? P. *Wielogłowski* w każdym razie proponuje poprawkę, aby nie Członkowie Towarzystwa, lecz chlebodawcy przedstawiali kandydatów do nagrody, jak to miało miejsce w Towarzystwie Warszawskiém. *Wice-Prezes* na interpelacją p. Muczkowskiego oświadcza, iż fundusze Towarzystwa nie są po temu, aby podołały tak wielkiemu wydatkowi, mając zwłaszcza poleconą pieczę nad Szkołą Czernichowską.

Wniosek p. Piaseckiego oddany pod wotowanie upada.

Z kolei odczytuje Sekretarz pytanie 10 do rozbioru, odnoszące się do uprawy chmielu.

Gdy na wezwanie Prezesa nikt w tym przedmiocie głosu nie zabiera,

Czł. **Marcelli Drohojowski** odczytuje następujące wnioski: Ze względu że wyrób piwa w Galcji coraz więcéj się rozszérza, a kraj nasz materjału do niego potrzebnego, mianowicie chmielu bardzo mało produkuje, niezbędną jest rzeczą uprawę chmielu w życie wprowadzić i na odpowiednią potrzebie szeroką skalę rozwinąć.

„Środkami do takiego celu muszą być: *a*) naprzód znajomość dokładna uprawy i znajomości wszelkich okoliczności produkcji chmielu sprzyjających; *b*) a następnie czynne przystąpienie do uprawy téj rośliny.

„Co do pierwszego, proponuję, czyliby nie było skuteczne wysłanie kogo w okolice gdzie chmiel najlepiéj się udaje, np. do Czech, dla zbadania tych pomyślnych okoliczności; albo zaprowadzenie nacjonalnéj uprawy chmielu w Czernichowie, aby nam podać sposobność obeznania się z tą kulturą i nabywania tanim kosztem flanców.

„Co do drugiego, czyby komitet nie wziął na siebie zadania, aby moralnym wpływem na zamożnych obywateli przyprowadził doprowadzenie uprawy chmielu do rzeczywistości.“

P. Drohojowski popiera treściwie swoje wnioski, wykazując ważność uprawy chmielu w naszym kraju. P. *Korzeliński* Dyrektor Szkoły Czernichowskiéj oświadcza, iż przy Szkole téj zaprowadzoną będzie wkrótce uprawa chmielu pod kierunkiem tamecznego ogrodnika. Czł. *Władysław Skrzyński* radzi, aby zamiast do Czech, posyłać na praktyczną naukę uprawy chmielu w okolice Lwowa. *Prezes* zaś w imieniu Komitetu oświadcza, iż ten będzie się starał nakłaniać do rozpowszechnienia téj uprawy.

Na pytanie 4te:

„*Jakie środki najwłaściwiéj posłużyć mogą do rozszerzenia wiadomości rolniczych pomiędzy naszemi włościanami?*“

odczytuje Człon. Komit. **Walery Wielogłowski** następujące uwagi:

„Na to ważne pytanie odpowiadając, mógłbym się ograniczyć na przytoczeniu ogólnego prawidła: „iż przykład i nauka są jedynemi środkami szerzenia oświaty między ludem. Ale gdy to pytanie wiąże się z równie ważną kwestją: jaka ma być nauka i gdzie ją ma lud czerpać, a również jaki ma być ten przykład i w kim go ma lud szukać, przeto ośmielę się

dłuższym téj kwestji rozbiorem zająć uwagę Szanownego Zgromadzenia.

Jak w przyrodzie, tak i w świecie moralnym światło płynie z góry na dół, i przyznam się iż nie wierzę w sztuczne oświetlenie tegoczesnych społeczeństw, w którém z nieuctwa i ciemnoty najliczniejszéj w narodzie klassy ma wytrysnąć zdrój światła i prawdy, zwany przez niektórych rozumem ludowym. Dla mnie pozostanie rzeczą pewną, iż światło ma swoje opatrzne źródła i rozlewa się zwolna po przestrzeni właściwemi sobie drogami. U nas w Polsce trzy są główne takie źródła: *kościół, dwór i szkoła.* One się rozpromieniają i rozpromieniać powinny, błogą dla ludu oświatą. Przeciw téj prawdzie nic nie pomogą teorje o równości i równouprawnieniu, bo przy rozumie i przy wyższym obyczaju, pozostanie zawsze przywiléj wyższości i przywództwa; a jak widzący prowadzi bezpieczną drogą ślepego, tak mądry ku celom uczciwym i użytecznym prowadzić długo jeszcze będzie gmin nieoświecony.

Dla czegóż jednak pomimo téj prawdy, nauka i przykład nie doszły dotąd aż do ludu, i ani na jego oświantę, ani a uobyczajenie dotąd nie wpłynęły? Oto, bo najprzód, dzieląca przestrzeń stosunków towarzyskich w różnych warstwach naszego społeczeństwa była za odległą; powtóre, iż obce żywioły ciągle przegradzały wpływ naturalny kościoła i dworu na lud wiejski; potrzecie, iż szkół ludowych nie mieliśmy wcale, a te które istniały, urządzone były w systemie wprost przeciwnym pożytkowi i oświacie ludu.

Co do pierwszego, przyznać musimy, że zaniedbaliśmy się nieco w obowiązkach względem ludu, i dawniéj ani przykładem ani nauką nie staraliśmy się podnieść go ze stanu ciemnoty. Kościół i dwór stał za wysoko a chaty wieśniacze za nisko; wyższe warstwy nie chciały się schylić, a niższe nie umiały i nie mogły się podnieść. Wreszcie od tego obowiązku niektórych właścicieli interes materjalny odstręczał. Siła mechaniczna ludu wiejskiego była w poddaństwie i usługach oświeceńszéj warstwy narodu. Mniéj więc na tém zależało aby wieśniak był oświeconym jak raczéj aby był pracowitym i posłusznym. Obawiano się téż może aby pod działaniem jaskrawych promieni światła, roślina ta fałszywą i sztuczną roślinnością nie wybujała. Pozostawiono więc lud w cieniu, i mniemano że wolność nie odszuka go po omacku. Ta nadzieja omyliła, bo wolność przyszła przededniem i lud nawet nieoświecony zupełną obdarzając swobodą, nas oświeceńszych w narodzie pozbawiła prawa prowadzenia go wśród manowców, po których błądzi i długo jeszcze błądzić będzie a które nieraz do przepaści go wiodą.

Faktu dokonanego nie cofniemy i cofnąć sobie go nikt nie życzy, ale wychodząc z obecnego naszego stanowiska, musimy dołożyć roztropnych i umiarkowanych starań, iżby tego dokonać na drodze bezinteresownéj życzliwości i dobrego przykładu, co dawniéj mogliśmy dopełnić z praw przysługującego nam zwierzchnictwa. Dawniéj mówię ojcowskim nakazem mogliśmy lud prowadzić do celów jego własnego dobra, dzisiaj tylko jako braciom młodszym doradzać możemy, a radę naszą jeszcze podawać w tak przystępnéj formie i w tak słodkiéj przyprawie, aby onéj nie odtrącili, nie pogardzili nią jako wtrętném mięszaniem się w swobodne ich życie i dowolny rozwój.

Młoda wolność jest zazdrosną, i podejrzliwą i nie znosi nawet jarzma życzliwości. Wszędzie upatruje marę gniotącéj ją dawniéj powagi; i ztąd ofiarowanego jéj dobrodziejstwa dla tego nie przyjmuje, iż się boi być dłużną ogólnéj lub prywatnéj wdzięczności. Nie potrzeba więc nagłego robić skoku, ani się zbyt gorliwie ze światłem nurzucać, a z rozżarzoną pochodnią wsi obchodzić, ale należy we dworze świecić przykładem tak nieruchomo jak słońce, i świécić zawsze i świecić pogodnie, w nadziei że promienie te pomału rozwidniać będą ciemność, która się jeszcze nad włościami naszemi rozpościera.

Lud dużo więcéj pojmuje i uczy się zmysłem *wzroku* jak słuchu. On patrzy ciekawie na to co dwór robi, ale nie rad słuchać tego co pan mówi. Przygląda się skutkom zabiegów rolniczych większych właścicieli, ale za radą ich z góry daną nie pójdzie. Z początku wątpi o każdém nowém przedsiewzięciu, a żadna wymowa uprzedzeń jego nie zwalczy. Czasami przyświadcza, ale zawsze swoje myśli i powraca do swego obyczaju i do swoich nawyków, i do metody swéj pracy. Darowanego nawet przez dwór narzędzia dotąd nie użyje, dopóki go kilkakrotnie doświadczenie we dworze i dobre rezultata o lepszości nie przekonają. Trzeba więc aby dwór wpływał na oświatę ludu życzliwie, wytrwale, ale pomału i nie natrętnie, aby się nie usuwał od ludu, stał zawsze blizko niego, ale się za nim zbyt nie uganiał, bo lud nasz jest jak ognik który ucieka, gdy nawet kto z dobrodziejstwem gwałtownie za nim bieży.

Czuję ja, że dzisiaj chcielibyśmy w jednéj chwili poprawić i przyspieszyć to co wieki przeszłego zaniedbania i opóźniły, jest to szlachetny zwrot który nam zaszczyt czyni i świadczy o mądrém przyszłości przewidzeniu. Jednak zostawić to trzeba naturalnemu biegowi rzeczy, a nawet w dobrém nie przesadzać, bo zrazimy sobie tych właśnie, których zaufanie pozyskać pragniemy. Przepaść głęboka, która nas od ludu dzieliła, nie da się tak łatwo zapełnić i wyrównać, potrzeba na to czasu i cierpliwości. Potrzeba abyśmy się z ludem spotkali na wpół drogi, to jest na polu oświaty. Ta zaś oświata ludu prawdziwa i pożyteczna od nas jeszcze nie zależy. Mamy nadzieję iż sejmy krajowe wpłyną na organizacją szkół wiejskich, z ufnością także oczekujemy po c.k. Rządzie zmiany systematu w edukacji ludu, która jak podziś dzień, nie była wcale skierowaną ku celom podniesienia produkcji rolniczéj. Uczono dzieci chłopskie tego, czego nigdy potrzebować nie

będą i w życiu nie zastosują, a pominięto nauki utilitarne w związku z ich sielskiém życiem będące. Zaniedbywano także ważną stronę uobyczajenia ludu, która w dzisiejszym jego stanie w porze z rozwinięciem umysłu iść powinna. Słowem szkoły dawały wiedzę, ale nie niosły prawdziwéj oświaty.

Winienem tu przytoczyć pocieszający szczegół. Doktór Dietl, Rektor Uniwersytetu a Poseł na sejm krajowy i Radę Państwa, człowiek prawdziwie dla nas opatrzny, bo równie genialny jak sprawom krajowym poświęcony, powziął myśl zebrania prywatnego koła ludzi specjalnych ku wypracowaniu ogólnego planu edukacyjnego, począwszy od szkółek wiejskich i miejskich, aż do najwyższego nauk uniwersyteckich rozwinięcia. W skutek tego jeden z Członków naszego Towarzystwa wykończył już plan szkół wiejskich i miejskich. Nie wolno mi wymieniać nazwiska autora, gdyż sobie zastrzegł pod tym względem tajemnicę; to tylko dla zaspokojenia troskliwości Szanownego Zgromadzenia powiem, iż ten plan takim jest rzeczywiście arcydziełem i owocem rozumu i długoletniego doświadczenia, iż rozwiązałby zupełnie zadanie które nas teraz zajmuje, gdyby w życie był wprowadzonym. Autor tego projektu patrzy trzeźwo na nasz lud, i zna jego potrzeby i dzisiejsze jego usposobienie. Radzi naukę zastosowaną do jego stanu i zwykłych zatrudnień, i pomału go przyzwyczaja do światła którego blask zbytni i zawczesny, mógłby go tylko olśnić, aleby dróg jego życia nie rozwidnił. Daj Boże aby kiedyś projekt ten uzyskawszy najwyższe zatwierdzenie, przyczynił się z jednéj strony do oświaty ludu, a z drugiéj do podniesienia produkcji rolniczéj przez najliczniejszą warstwę naszego społeczeństwa.

Wydawnictwo dzieł elementarnych rolniczych dla ludu, acz dobre w zasadzie, zdaje mi się zawczesném, albowiem książki te nie znalazłyby jeszcze czytelników. Mała u nas część wieśniaków umié czytać, a jeszcze mniejsza zrozumiałaby najpopularniéj nawet wyłożoną teorją rolniczą. Do tego musi być lud pierwéj przez wstępne wiadomości w szkole wiejskiéj przygotowanym. To co tu mówię, czerpię z doświadczenia. Przed rokiem wydałem mały katechizm rolniczy, napisany dla ludu przez wytrawnego autora p. Wincentego Darowskiego byłego prezesa naszego Towarzystwa, a dzisiaj Członka honorowego. Starałem się nawet bezpłatnie dzieło to upowszechniać, ale niestety, najmędrszych z pomiędzy włościan uprosić nie mogłem aby dzieło to przeczytali, i zmuszony byłem cały prawie nakład gazecie rolniczéj warszawskiéj odstąpić, aby pożyteczne to dziełko między prenumeratorów swoich rozdzieliła.

Zdaje mi się że my na całą kwestją ludową zapatrujemy się jeszcze z punktu uczuciowego i romantycznego, i nie natrafiliśmy na tę drogę pośrednią i spokojną, która prowadzi do celu. Wyprzedzamy sztucznemi środkami leniwy rozwój pojęć naszego ludu i podajemy mu potrawy, których on strawić nie może, a tém samém w żywotną treść się w nim nie zamieniają. Otóż byłbym zdania, aby nie ustając iść w kierunku wiodącym lud do coraz wyższego rozwinięcia władz moralnych i intellektualnych, zwolnić nieco kroku i nie spieszyć tak naprzód, gdyż nas lud nie dogoni a my zmęczywszy się wpadniemy w zwątpienie, które byłoby równie szkodliwém jak pośpiech dzisiejszy i nieograniczona żarliwość nasza. Dozór kościoła pod względem obyczajów, przykład dworu oraz opieka i rada chętna ale nie natrętna, tudzież nauka szkolna zastosowana do życia sielskiego, oto są trzy potężne, naturalne i organiczne środki szerzenia zdrowych pojęć i wiadomości między ludem".

Gdy te wyłom pierwszy w skale ludowéj zrobią, to się nie potrzeba troszczyć o dalszych cywilizatorów i pisarzy ludowych, bo tych nigdy na szczęście, lub téż i na nieszczęście ludu nie zabraknie".

Czł. *Baszczewicz* mniema, iż do trzech źródeł wskazanych przez p. Wielogłowskiego, możnaby dodać czwarte, to jest wysełanie wzorowych uczniów szkółek wiejskich do zakładu Czernichowskiego; dla tego wyraża nadzieję, że liczba takich uczniów wysełanych kosztem powiatów wkrótce znacznie się powiększy.

Pytanie 14te, względem stowarzyszeń w celu przedsiębiorstw górniczych, zostaje bez odpowiedzi.

Na pytanie 13te:

„o potrzebie pomnożenia w kraju naszym młynów w ogóle, a w szczególności: dla czego tak mało jest u nas młynów wodnych i wiatraków?"

Czł. Komit. **Walery Wielogłowski** następną odczytuje odpowiedź:

„Czyli się na przyrządy młynów zapatrujemy z punktu wygody miejscowéj, czy je uważamy jako zakłady przemysłowe, zawsze brak onych dotkliwie się w kraju naszym czuć daje i dziwić się należy, że w narodzie rolniczym nie starano się o ich wydoskonalenie, oraz o zużytecznienie żywiołów naturalnych które je w ruch wprawiają. Obfite strumienie z gór Tatrzańskich ku dolinom płynące marnują na swawoli czas i siłę, a przemysł nasz do pracy wprzągnąć ich dotąd nie umiał. Prądy wiatrów z przegibów karpat świszczą nam koło uszu, miotają ziemię ze wzgórzów i pył z dróg publicznych, a nikt je w karby nie ujął i do ważnych w gospodarstwie posług nie zużytecznił. Dotąd, jak za czasów Noego, trze znużona gosposia w żarnach ziarno na chleb powszedni, które zaledwoześrutowane z trudnością organizm trawi i w soki pożywne przerabia. Dla czego się tak dzieje? trzeba się zapytać owego apatycznego w nas usposobienia, które jest niestety piętnem charakteru plemion słowiańskich, nieskorych do przedsiębiorstw i przemysłowego ruchu. Wolimy się bez wygód obchodzić, jak się około ich przysporzenia

krzątać. Myśl u nas leniwa, a praca nie raźniejsza. Wreszcie nauka mechaniczna stoi na niskim stopniu i nie nastręcza nam ułatwień do wykonania prac tego rodzaju. Młynarze u nas są to empirycy którzy, nie uzasadniając nauki na żadnéj teorji i rachubie, ani siły poruszającéj stosownie użyć, ani narządu do niéj zastosować nie umieją. Właściciele więc więksi i przedsiębiorcy zniechęceni słabemi rezultatami, jakie im źle wykonane narządy dają, nie spieszą wzbogacać kraju temi nader użytecznemi zakładami.

Młyny w ogólności podzielić musimy na cztery główne oddziały: Do pierwszego należą małe śrótowniki poruszane siłą rąk lub pociągu, stojące same, lub zastosowane do innych gospodarskich narządów. Te odpowiadają zwykle potrzebie pojedyńczego gospodarstwa. Dzisiaj one we Francji oddają znaczne w systemacie wojennym usługi, gdyż p. Garneran mechanik zastosował je do potrzeb wojska i przypasawszy nakształt siodła na grzbiecie silnego muła zaopatruje niemi wojsko w wyborną mąkę, mieloną nawet wśród afrykańskich puszczy lub pod murami miast oblężonych.—Do drugiego oddziału policzę wietrzne młyny, które służą nie tylko ku wygodzie pojedyńczych gospodarstw, ale wsi całéj i okolicy. Dzisiaj już dzięki nauce, tak wydoskonalonemi za granicą zostały, iż regulatory tego mechanizmu urządzają i poskramiają działanie wiatru, i nadając téj potężnéj sile ruchu skośny kierunek oraz łatwość zapierzania się lub odpierzania skrzydeł, chronią narząd od zepsucia i uwalniają młynarza od mozolnego obracania całego młynnego budynku za kierunkiem wiatru. Opis takich młynów podałem w „Ognisku", a wreszcie mamy tu między nami zdolnego i genialnego inżyniera Członka Towarzystwa p. Netrebskiego oficera b. wojsk polskich, który w téj sztuce jest biegłym i wiatraki takie urządzić z łatwością każdemu może.—Do trzeciego oddziału należą młyny wodne na rzekach lub stawach urządzone, które policzam już w połowie do narządów krajową wygodę i potrzebę konsumentów załatwiających, a w połowie do zakładów szerszego przemysłu. Te, w nowym systemacie znane pod nazwą młynów amerykańskich z turbiną lub bez turbiny, mają tę wyższość nad pierwszemi iż dadzą się urządzić na dużo większe rozmiary, i przygotować nawet mąkę do zagranicznego wywozu, a przedsiębiorca, prócz utrzymania szluz i upustów, innych na siłę ruchu nie łoży wydatków. U nas ten rodzaj młynów stoi jeszcze na bardzo niskim stopniu rozwinięcia, i często najpiękniejsza woda marnuje się na starych narządach kołaczących się i klekotających po dawnemu brudną mąkę, zaledwie startą na małych piaskowcach.—Do czwartego oddziału policzam młyny parowe, a te uważam wyłącznie za narządy przemysłowe i jako zakłady przerabiające produkt do zagranicznego exportu. Prawda iż przy tych młynach siła poruszająca dużo przedsiębiorcę kosztuje, a w miejscach gdzie opał jest drogim i przywóz trudnym, dzisiaj się jeszcze nie opłacają, lecz za rozwinięciem się handlu międzynarodowego, narządy te staną się koniecznością i nader zyskowną spekulacją. Jestem pewnym iż za lat kilkanaście, to jest po wykończeniu kolei żelaznych, większą część produktów zbożowych nie w ziarnie ale w mące wywozić będziemy. Z młyna Tenczyńskiego wysełałem w zeszłym roku co tydzień do Warszawy znaczne transporta mąki, a w tym roku z młyna Podgórskiego p. Barucha posełałem mąkę do Paryża, która na tamtejszym targu dobrze przyjętą została i dwie marki téj mąki nulla i dwie nulle za godne pierwszeństwa nad innemi mąkami francuzkiemi uznano. Drogość transportu o wiele wprawdzie zmniejszyła spodziewane zyski, ale nie ulega wątpliwości, iż przy znaczniejszych posyłkach, transport ten zniżony, dałby przedsiębiorcom stałe i pewne korzyści.

Winienem tu zrobić ważne ostrzeżenie, iż młyny parowe opłacają się tylko gdy są przy saméj kolei żelaznéj budowane, i gdzie oszczędzić i ułatwić można koszt przywozu zboża i wywozu mąki, oraz koszta i łatwość sprowadzenia palnego materjału. Budowanie tych młynów w celach wygody miejscowéj, z dala od kolei żelaznéj wcale się nie opłaca i raczéj doradzałbym stawianie tam młynów wodnych lub téż wiatraków, albo wreszcie deptaków, albo młynów siłą pociągową w kieracie poruszanych.

Obszerniejszy wykład urządzenia takich młynów nie wchodzi w zakres rozprawy wyczerpującéj już może zanadto cierpliwość Szanownego Zgromadzenia. Kończę więc staropolską radą: „Iż aby z ziarna była mąka, a z téj mąki chleb, to nam trzeba myślić o młynach, i nie zaniedbywać téj ważnéj gałęzi przemysłu i wygody publicznéj".

Czł. *Netrebski* oświadcza, iż ma przygotowane w tym przedmiocie wyrachowanie, lecz nie jest w stanie dla słabości oczu odczytać go przy świetle gazowém. Czł. *Władysław Skrzyński* utrzymuje, iż młyny w zachodniéj Galicji nie opłacają się tak jak we wschodniéj, gdyż tu każdy wieśniak, mając żarna, jest młynarzem na własną potrzebę; co téż potwierdza Czł. *Michał Szybalski*.

Prezes oddalając się z sali odstępuje swego miejsca Wice-Prezesowi.

Gdy nikt więcéj nie zabiera głosu w kwestji młynów, Wice-Prezes zamyka dyskussją nad pytaniem 10tém, wzywając Czł. Komit. Franc. Trzecieskiego do wprowadzenia wniosków odnoszących się do Towarzystwa kredytowego.

P. Franc. Trzecieski czyta co następuje:

„Zważywszy, iż do dobrego i skutecznego prowadzenia gospodarstwa wiejskiego koniecznie jest potrzebnym odpowiedni kapitał obrotowy i wkładowy;

„zważywszy, że różnego rodzaju klęski które nawiedziły kolejno zachodnią część kraju naszego, pozbawiły

większą część właścicieli ziemskich tego kapitału wkładowego i obrotowego, a tém samém uniemożebniły prawie gospodarowanie z dobrym skutkiem;

„zważywszy, że przy ciągłych działach familijnych, do utrzymania w rękach krajowców ziemi przodków naszych koniecznie jest potrzebném zruchomienie części téj ziemi;

„zważywszy, że Towarzystwo kredytowe galicyjskie, stosownie do potrzeb kraju urządzone, byłoby jedyną instytucją potrzebom wymienionym skutecznie zaradzić zdolną; wnoszę:

1) Aby Ogólne Zgromadzenie uchwaliło nagłość potrzeby prędkiego ostatecznego ukonstytuowania Towarzystwa kredytowego, iżby podobną uchwałą wpłynąć moralnie na działalność organów od których to ostateczne ukonstytuowanie tegoż stowarzyszenia zależeć by mogło.

2) Aby Zgromadzenie Ogólne wybrało ze swego łona delegacją z dwóch lub trzech osób złożoną, i téjże poleciło przedsięwzięcie wszelkich odpowiednich kroków,

a) by po usunięciu zachodzących przeszkód, właściciele dóbr ziemskich W. X. Krakowskiego do udziału w pożyczkach Towarzystwa kredytowego w krótkim czasie przypuszczeni zostali;

b) by ogólne zebranie Delegatów właścicieli dóbr ziemskich, które na ostatniem lipcowém ogólném zgromadzeniu Tow. kredytowego jako prawomocna reprezentacja tego stowarzyszenia na przyszłość ustanowioném zostało, było w jaknajkrótszym czasie zwołaném.

3) By ogólne zebranie Towarz. rolniczego poleciło Komitetowi wypracowanie projektu, według którego, w celu wymierzenia pożyczki z Tow. kredytowego, wartość dóbr wymiarkowaną by być mogła“.

P. Trzecieski wyjaśnia następnie swój wniosek, okazując powszechną dla rolnictwa potrzebę kapitału obrotowego, i wyprowadza ztąd konieczność rozszerzenia zakresu działania Tow kredyt. galicyjskiego, mianowicie konieczność udzielania wyższych niż dotąd pożyczek; wykazuje datami statystycznemi, iż Tow. kredyt. galicyjskie stosunkowo o sto razy mniejszą rozwinęło czynność i setną zaledwie część pożyczek na własność ziemską udzieliło w porównaniu z Tow. kredyt. ziemskiém Królestwa Polskiego i W. X. Poznańskiego; zwraca w końcu uwagę, jak dalece Tow. kredyt. galicyjskie tamowane było dotąd w swym rozwoju, skoro od roku 1844 do 1861 nie zwołano Ogólnego Zgromadzenia, któreby było rozstrzygnęło początkowo niezałatwione, a główne warunki jego działania.

Człon. *Karol Kaczkowski* popiera wnioski p. Trzecieskiego, wzkazując niedostatki Tow. kredyt. galicyjskiego, naprzód, iż na bardzo niską stopę udziela pożyczki, opierając się na błędnéj w obecnych stosunkach podstawie podatków z r. 1820; po drugie, że zwlekanie wypłaty pożyczki odstręcza od Towarz. kredytowego, a zwraca do kredytu obcego; zarzuca wreszcie Dyrekcji Tow. kredyt. iż żądając w swoim czasie zwrotu pewnéj części pożyczki, nie chciała przyjmować obligacji indemnizacyjnych *al pari*, pomimo iż jéj pozostowała rękojmia hipoteczna ziemi, jak innym wierzycielom, a prócz tego procenta 5% od wzmiankowanych obligacji; przez co kurs listów zastawnych zniżonym, a oczywiste korzyści dla Towarzystwa wynikające z różnicy procentów zaniechanemi zostały.

P. *Gross* robi uwagę, iż pole do téj dyskussji właściwszém było na zeszłoroczném Zgromadzeniu Towarz. kredytowego, w którém każdy stowarzyszony mógł brać udział; iż tamże niektóre punkta obecnego wniosku rozbierano: usiłuje następnie bronić postępowania Dyrekcji przeciw robionym jéj zarzutom, ostatecznie jednak zgadza się na potrzebę reorganizacji Tow. kredytowego i rozszerzenia zakresu jéj czynności.

P. *Trzecieski* tłumaczy, iż nie Dyrekcji robił głównie zarzuty, lecz domaga się ostatecznego ukonstytuowania Tow. kredytowego, co dotąd nie nastąpiło, w czém odwołuje się do odpowiednich paragrafów statutu; wzywa w końcu Komitet, aby zawczasu był wypracowany projekt do właściwszego oznaczenia szacunku dóbr w celu wymiaru pożyczek, a to przed zebraniem się Ogólnego zgromadzenia Tow. kredytowego.

Czł. *Stanisław Starowiejski* projektuje, aby z całą tą sprawą odnieść się do Wydziału krajowego; przeciw czemu p. Trzecieski oponuje.

Wice-Prezes przewodniczący obradom dzieli wniosek na trzy części i poddaje takowe kolejno głosowaniu.

Część pierwszą, co do uznania nagłości potrzeby stanowczego ukonstytuowania się Towarz. kredytowego, i część drugą, aby wyznaczyć delegacją z 3ch osób w celu popierania poszczególnionych w wniosku żądań, przyjęte zostają jednomyślnie. Otwiera się tylko dyskussja względem liczby osób i trybu wybrania Delegacji.— Czł. *Erazm Skarżyński* i *Leon Gołaszewski* proponują aby Delegacja ta wyznaczona została z Komitetu. *Prezes* zwraca uwagę, że Komitet i tak już bardzo jest pracą obarczony, a prócz tego doznaje uszczuplenia w swym komplecie przez zajęcie jego Członków w czynnościach sejmowych i innych. — Czł. *Chwalibóg* proponuje, aby Korrespondenci w swoich okręgach wybór uskutecznili.— Czł. *L. Gołaszewski* sprzeciwia się temu, odwołując się do zapadłéj już uchwały, iż Zgromadzenie Ogólne ma dopełnić wyboru.— *Wice-Prezes* wnosi, aby do jutra wybór odroczyć; w czém go popiera p. Trzecieski.— *Prezes* uzupełnia powyższy wniosek propozycją, aby przy głosowaniu na Członków Komitetu, dołączone także były nazwiska na tych trzech delega-

tów.— Czł. *Karol Kaczkowski* nareszcie żąda, aby p. Trzecieskiego upoważnić do przedstawienia kandydatów do delegacji, ponieważ obok zaufania potrzebna jest i specjalna znajomość przedmiotu, jeżeli cel delegacji ma być osiągnięty.

Propozycja Prezesa, aby przedstawiać kandydatów do delegacji jednocześnie z kandydatami do Komitetu, zostaje przy głosowaniu przyjętą.

Ostatni ustęp wniosku, aby polecić Komitetowi wygotowanie projektu do szacowania dóbr, poparty przez Czł. *L. Gołaszewzkiego*, *Skarzyńskiego* i *Kaczkowskiego* zyskuje jednomyślne przyjęcie.

I oczém Przewodniczący odracza posiedzenie do dnia następnego na godzinę 10tą rano, i kończy odczytaniem porządku dziennego tegoż posiedzenia.

(D. c. n.)

Słoma, liście, czy ziemia na podściół?

(Dalszy ciąg.—Zob. Nr. 47 Tygodn.)

Zastanówmy się teraz nad użyciem liści na podściół zamiast słomy. Przypuśćmy, iż zastąpiona niemi słoma na karmę użytą zostanie.

Licząc 30 fnt. liści dziennie na podściół w miejsce 6 fnt. słomy, wypada użyć rocznie 108 ctr. liści zamiast 21,6 ctr. słomy podściółkowéj. Leśnicy twierdzą, iż zbierając z morga lasu 15 ctr. ściółki liściowéj zmniejsza się w skutku ostatecznym massę drzewa rocznie (na średnim gruncie leśnym) o 10 stóp sześciennych. Licząc tedy, iż na uzbieranie powyższych 108 ctr. liści potrzeba wygrabić przeszło 7 morgów lasu, zmniejszamy przez to 70 stóp sześciennych przyrostu drzewa. Przyjmując cenę półkubicznego sągu drzewa po 10 złp. (2 złr. 50 nkr.), wyrządzamy szkodę w lesie wynoszącą rocznie 6 złp. 15 gr. (1 złr. $62\frac{1}{2}$ nkr.) za wziętą z niego ściółkę dla jednéj sztuki bydła.

Grabienie 108 ctr. liści, przy płaceniu robotnikowi dziennie 24 gr. (20 nkr.), który zgrabi ich w tym czasie 15 ctr., wynosi 5 złp. 2 gr. (1 złr. $26\frac{4}{6}$ nkr.). Przywiezienie, obracając dziennie 6 razy i biorąc po 6 ctr. na parę koni, a licząc dzień po 3 złp., będzie kosztować 9 złp. (2 złr. 25 nkr.).

Wartość nawozowa 108 ctr. liści wynosi

azotem	154 złp.	24 gr.	(złr. 38.70*),
kwasem fosfornym . . .	8 „	18 „	(„ 2.15),
ługowcami	10 „	24 „	(„ 2.70).
Razem	174 złp.	6 gr.	(złr. 43.55).

*) W 1000 fnt. suchych, z drzewa opadłych liści jest
azotu obliczonego na amonjak . . . . 8 fnt.
kwasu fosfornego . . . . 4 „
ługowców . . . . 5 „
A zatem w 108 ctr. suchych, z drzewa opadłych liści jest:
azotu obliczonego na amonjak . . . . 86 fnt.
kwasu fosfornego . . . . 43 „
ługowców . . . . 54 „

Pomnieć trzeba, iż liście w tym stanie, jak je z lasu wożą, zawierają około 25% wody. Wypada przeto $\frac{1}{4}$ z ich wartości odtrącić na wodę i liczyć, że 108 ctr. z lasu przywiezionych liści nie mają wartości wyższéj nad 130 złp. 20 gr. (złr. 32 nkr. 66)

Wartość użytkowa towaru, a jego cena targowa po której się nabywa, są rzeczami odrębnej natury. Liście nie są produktem łatwo sprzedajnym, nie można zatem przyjąć wyższej ceny 108 centnarów liści nad $\frac{1}{10}$ ich nawozowej wartości, czyli 13 złp. (złr. 3 nkr. 25). W lesie młodym i nie mającym 40 lat nie powinny być grabione. Przy tej niskiej ich cenie miałby jednak właściciel lasu zysk piękny, gdyby mu przynajmniej te 13 złp. (złr. 3,25) za ściołkę roczną dla jednej sztuki bydła z lasu wziętą płacić chciano. Odtrąciwszy 6 złp. 15 gr. (złr. $1,62\frac{1}{2}$) jako wynagrodzenie zmniejszonego przyrostu drzewa i 2 złp. 15 gr. (nkr. $62\frac{1}{2}$ na powiększone koszta dozoru, pozostałoby mu i tak 4 złp. (złr 1) zysku, lub w najgorszym przypadku wynagrodzenie małych szkód zrządzonych w lesie.

Wywiezienie na pole obornika powstałego z odchodów od jednéj sztuki i 108 ctr. liści, będzie oczywiście więcéj kosztować niżeli wywiezienie obornika powstałego z 21,6 ctr. słomy i téj saméj co poprzednio ilości odchodów. Licząc, iż 10 fur 10 centnarowych para koni dziennie w pole wywiezie, i że dzień taki 3 złp. (75 nkr.) kosztuje, wówczas większy koszt wywiezienia nawozu liściowego niżeli słomianego wynosi na jednéj sztuce rocznie 2 złp. 17 gr. ($64\frac{1}{6}$ nkr.). Gdzie nawóz pierwéj na gnojowisko wynoszą i dopiero z niego na fury nakładają i na pole wywożą, tam uwzględnić trzeba 5 razy większą wagę podściółki liściowéj niżeli słomianéj. Przypuśćmy, iż większy koszt wyniesienia ze stajni nawozu z podściółki liściowéj wynosi także tylko 2 złp. 17 gr. ($64\frac{1}{6}$ nkr.); koszta zatém rocznéj podściółki liściowéj są następujące:

Zapłata właścicielowi lasu za 108 ctr. liści	15 złp.	—gr.	(złr.3,75)
Grabienie „ „ „	5 „	2 „	(„ $1,26\frac{4}{6}$)
Przywiezienie z lasu „ „	9 „	— „	(„ 2,25)
Większy koszt wyniesienia na gnojowisko i wywiezienia w pole „ „	5 „	4 „	(„ $1,28\frac{2}{6}$)

Większy koszt z użycia liści wynosi zatém . . . . . 34 złp. 6 gr. (złr. 8,55).

Odciągnąwszy ten koszt od ich wartości nawozowéj 130 złp. 20 gr. (złr. 32,66) zostaje się zysku 96 złp. 14 gr. (złr. 24,11). Doliczywszy do tego wartość 2160 fnt. słomy zastąpionéj liściami i użytéj na karmę, pokazuje się zysku rocznego na jednéj sztuce z użycia liści na podściół:

W 1 przypadku, 96 złp. 14 gr.+15 złp. 17 gr.= 112 złp. 1 gr. (złr. 28).

W 2 przypadku, 96 złp. 14 gr.+22 złp. 23 gr.= 119 złp. 7 gr. (złr. 29,80).

W 3 przypadku, 96 złp. 14 gr.+29 złp. 29 gr.= 126 złp. 13 gr. (złr. 31.60).

Przyjmując nawet 2 razy większe koszta przy użyciu liści i o połowę mniejszą cenę ich części nawozowych, znajdziemy jeszcze grabienie liści w wielu miejscach usprawiedliwionem. Co więcéj, mogą być wypadki, że przy wyższéj cenie drzewa rolnik znajdzie korzystnem kupowanie liści na podściół.

(D. n.)

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcji.— W druk. Czasu.— Rządzca Antoni Rother